

"Dziesiąta planeta"

Około dziewiątej wieczór czasu ziemskiego uniwersalnego, kapitan Brian postawił w stan gotowości całą załogę naukowo - badawczej wyprawy "Kormoran".

Minęło już trzy miesiące od kiedy wystartowaliśmy z kosmodromu na Florydzie. Lecieliśmy z kosmiczną prędkością.

Był rok 2315 i Układ Słoneczny niczym nie przypominał tego sprzed ery lotów kosmicznych. Trudno było tu o wolną przestrzeń. Ludzie opanowali nie tylko planety, ale również pas planetoid, zawierających tysiące skalnych fragmentów okrążających Słońce. Dotarli tu w poszukiwaniu surowców, których zabrakło już na starej planecie - Ziemi. Teraz zapuszczali się w inne galaktyki. Dotychczas tylko nieliczni śmiałkowie próbowali znaleźć dziesiątą planetę Układu Słonecznego. Kapitan ponaglał załogę przez intercom. W ciągu pięciu minut wszyscy zajęli miejsca przed ekranem, na którym wyraźnie rysowały się metaliczne obiekty z dokładną granicą, której do tej pory nie przekroczył człowiek. "Kormoran" z załogą był pierwszy. Dalej wszechświat był niezbadany, żadnych map, żadnych wskazówek. Wszystko oparte jedynie na hipotezach i marzeniach naszej odważnej i żądnej wrażeń załogi. Jedna z hipotez głosiła, że dziesiąta planeta posiada atmosferę z niewielką ilością tlenu, pozwalającą na rozwój życia. To, co nasza załoga zobaczyła na ekranie jednocześnie ucieszyło nas, ale i przerażało.

Kapitan szczegółowo wyznaczył wszystkim zadania. Pracowaliśmy wytrwale przez trzy tygodnie. Badaliśmy promieniowanie, prowadziliśmy obserwacje astronomiczne, kreśliliśmy mapy. Naszą pracę przerwał po raz drugi sygnał z kapitanatu. Znow Brian wzywał załogę i znow wszyscy zgromadzili się przed ekranem. Na czarnym tle pokazał się punkt, który miał być celem wyprawy.

Frachtowiec zatrzymano, rozpoczęły się przygotowania do wysłania małego statku. Uruchomiono pokładowy super komputer Marax - mózg całego statku. Jego awaria oznaczała śmierć całej załogi. W trzy dni później "Walkira" opuściła komorę ciśnieniową "Kormorana". Statek miał być sterowany światłem laserowym z frachtowca. Na pokład zgłosiło się sześciu naukowców, w tym kapitan Brian i ja. Zabraliśmy ze sobą zapasy żywności i broń. Laserowy strumień pchał nas szybko do przodu. Po trzech dniach na plazmatycznym ekranie wyraźnie rysowała się dziesiąta planeta. Widać było zarysy lądu, morza i białych czap lodowych na biegunach. Tak miał wyglądać przyszły dom dla mieszkańców przeludnionego Układu Siedmiu Planet, być może bardziej przyjazny od Ziemi i bogatszy w surowce naturalne od Marsa.

"Walkira" delikatnie osiadła w przybrzeżnym mule. W ten sposób pomyślnie zakończyły się ponad półtoraroczne próby dotarcia na dziesiątą planetę Układu. Brian szybko dokonał analizy powietrza - zawierało więcej tlenu niż na Ziemi, poza tym tyle samo azotu i znikome ilości dwutlenku węgla. Powietrze było idealnie czyste, i ani śladu cywilizacji. Otworzyliśmy hermetyczne klapy. Do środka wtargnął zimny powiew powietrza przesączonego zapachem soli. Rzeczywiście staliśmy na piaszczystej plaży, o którą biły fale zielonego morza. Brian zanurzył w niej rękę i wyciągnął długie zielone sznury nakrapiane czerwonymi plamkami. Glony!

Przez kilka tygodni załoga "Walkiri" badała obszar wokół miejsca, w którym wylądowaliśmy. Nie znaleziono nic, oprócz kilku morszczyków wyrzuconych na brzeg. Żadnych innych śladów życia. Postawiliśmy żelazny barak dwa kilometry od szalupy, która miała być bazą wypadową po przybyciu reszty załogi z "Kormorana".

W czwartym tygodniu pobytu na planecie, Brian rozplątywał sznury glonów w próbce, która miała być wysłana na Ziemię i poddana ekspertyzie. W zwojach tkwił jakiś twardy przedmiot. Kapitan wydobył go na światło dzienne. Mały, cały umazany w mule nie wyglądał na wytwór natury. Kapitan umył tajemniczy przedmiot pod bieżącą wodą. Z zaciekawieniem, ale i niepokojem śledziliśmy jego ruchy.

Zdumienie nasze było ogromne. Brian w ręce trzymał małą lalkę, przedstawiającą istotę podobną do człowieka - dziewczynkę, o nieco spłaszczonym nosie i dziwnie zielonych oczach. Na planecie nie byliśmy sami...